

Rozdział XII

Zapadał zmierzch. Discord siedział w bujanym fotelu i siorbał głośno czekoladowe mleko. Obok niego na gustownym dywaniku leżała Chrysalis. Nawet nie tknęła zawartości stojącej przed nią szklanki. Od zagłady Roju nie wzięła do swych ust kompletnie nic. Discord miarowo kołysał się, aż wreszcie, odłożył delikatnie puste naczynie i spojrzał na Chrysalis.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt śpiąca. - Zaczął. - To będzie długa opowieść. Choć postaram się pominąć kilka rzeczy. Nie to żeby moje dzieciństwo nie było godne wysłuchania, ale aż tyle czasu to nie mamy.

Chrysalis ułożyła się wygodniej i wlepiła swoje wielkie, zielone oczy w ostatniego z Draconequui. Jego obecność wydawała się ją uspokajać. Choć to może zasługa otoczenia? Skromny domek, który wyczarował Discord był aż nadto przytulny. Przypominał miejsce, gdzie dorastała. Najbezpieczniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek знаła. Od zawsze marzyła właśnie o czymś takim. Zaszyć się gdzieś wraz ze swoją rodziną. Z daleka od polityki, wielkiego świata i wojen. Z daleka od Roju, który stworzyła pod wpływem pamiętnej kłótni. I choć kochała swoje dzieci i nigdy nie żałowała, tego co zrobiła, to jednak jej skryte marzenia pozostały niezmiennie od ponad dwóch tysięcy lat. Wielka Królowa Podmieńców marzyła o... zwykłym życiu u boku swych siostr - jedynej rodziny jaka jej pozostała. To, co stworzył Discord dawało poczucie... Nie. Nie potrafiła tego zidentyfikować, nazwać, czy jednoznacznie określić. Bezpieczeństwo? Potrafiła o siebie zadbać, a zresztą niewiele istot byłoby jej w stanie zagrozić. Nostalgia? Nie. To było... to jest miłe. Nawet nie zauważyła, gdy wyciągnęła się na dywaniku, pomrukując z zadowolenia. Ogień w kominku dawał tak przyjemne ciepło. Nie zwróciła też uwagi na to, iż od pewnego czasu to Discord się w nią wpatruje.

Draconequus westchnął.

- Miałem dla ciebie, moja droga, opowieść z moich czasów. Dawne dzieje. W końcu minęło nieco czasu. Aż chciałoby się powiedzieć "Żrebaki nie znają".

- Jak dawno to było? - zapytała Chrysalis?

- Jakieś sto dwadzieścia... - zaczął Discord

- To wcale nie jest dawno - wcięła się królowa. - Sto dwadzieścia wieków temu to wcale nie jest specjalnie dużo. Sama żyję już dwadzieścia siedem.

- Robaczku. - uśmiechnął się Discord. - Proszę, daj mi dokończyć. Unikniesz w ten sposób takich błędów.

Chrysalis spojrzała na niego pytającym wzrokiem. Discord znów westchnął.

- Planowałem opowiedzieć o bitwie o Rozdarcie, której jestem ostatnim żyjącym świadkiem, a która miała miejsce na Arbez, około sto dwadzieścia tysięcy lat temu. Jednak nie o tym chcę dziś mówić.

Chrysalis aż zawirowało w głowie. Tyle tysiącleci? A ona ledwo pamiętała swoje dzieciństwo. Sto dwadzieścia tysięcy lat. Można było zwariować od tego. Choć w sumie to Discord całkiem normalny to nie jest. Zachichotała cicho.

- Ekhm. Przeżyj choćby połowę tego co ja, a pogadamy. - odpowiedział, nie bez złośliwości, Discord.

- Przepraszam - sapnęła szybko Chrysalis.

- Teraz powinienem się zemścić, ale chciałbym wreszcie zacząć - odrzekł spokojnie Discord. - Jak wspomniałem, planowałem mówić o tej bitwie. Ale..

Discord przerwał na moment. Przez chwilę wpatrywał się w płomienie w kominku.

- Powiedz mi, robaczku, co wiesz o swoich rodzicach. O prawdziwych rodzicach - dodał na koniec.

- Nic - padła krótka odpowiedź. - Zresztą, czy to ważne? - Kontynuowała Chrysalis. - Za naszych rodziców uważaliśmy te dwa biedne kucyki, które wzięły na siebie ciężar wychowania trzech alicornów. Dały nam to, czego najwidoczniej nasza prawdziwa matka i ojciec nie byli w stanie dać. A kim ci prawdziwi byli? Tego żadna z nas nie wie. I nie wiem, czy też którakolwiek chce wiedzieć. Ja nie wiem czy chcę. Nasze wczesne lata były piękne. Tylko te dwa kucyki. Do tej pory widzę ich twarze. Wyczerpane ciągłą walką, zmęczone życiem i nerwowo rozglądające się na każde wspomnienie twojego imienia. A jednocześnie uśmiechnięte i radosne. Dopiero po ich przedwczesnej śmierci dostrzegłyśmy, ile wysiłku to wszystko kosztowało. Ta cała gra pozorów. Byle tylko byśmy były szczęśliwe. I byłyśmy. Do czasu.

- Do czasu tamtej pamiętnej kłótni - dokończył Discord. - Powiedz mi jeszcze jedno...

Chrysalis pierwszy raz słyszała tak poważny ton w głosie Discorda. Normalnie, nawet kiedy omal jej nie zabił, w jego głosie, czuć było tą nutkę zabawnego chaosu, jaki rozsiewał wokół siebie. Tym razem brzmiał jak stary król. Zupełnie jak z legend i baśni. Stary, zmęczony władca wspominający swe dokonania i...

- Wysłucham, co masz do powiedzenia. - rzekła Chrysalis. - Może lepiej jednak, gdybyśmy poczekali. Powiedziałabyś to też Celestii i Lunie.

Discord oparł się w fotelu. Miarowe skrzypienie nasiliło się, gdy rozbijał mebel.

- One wiedzą. Same się tego domyśliły. To dzięki temu uwolniły mnie z kamienia. Teraz jednak chcę abyś i ty się o tym dowiedziała. Słuchaj uważnie spowiedzi wyklętego króla. Wiesz czego brakuje kucykom? Powinnaś się w tym doskonale orientować. W końcu to ty żywisz się ich uczuciami. Choć, kiedy... powstałaś... Tak, to dobre słowo, ale o tym później. Kiedy powstałaś, uczucie to było niemal w zaniku. Istniało nadal, czekając na możliwość wypłynięcia na wierzch i zniszczenia wszystkiego, co osiągnąłem. Wiesz już o czym mówię?

Chrysalis skinęła głową.

- Tak. To arogancja. Niszczycielka cywilizacji. To właśnie to uczucie wielokrotnie sprowadzało zagładę. Najpierw my. Wielka rasa Draconequui. Z miliarda istnień zostałem całkiem sam. A przy okazji, nieomal zabralibyśmy ze sobą resztę świata. Tylko dzięki poświęceniu Pradawnych Elementów ta planeta nie skończyła jako pusta skorupa. Kolejne imperia powstawały i padały z tego samego powodu. Arogancji ich mieszkańców. Wszędzie, gdzie tylko bym się nie zjawił, patrzono na mnie z góry. Wszędzie te same napuszone mordki. Patrzcie! Jesteśmy władcami tej krainy! Poprzednicy byli żalosną imitacją życia! Osiągnęliśmy wszystko, ale to dopiero początek! Świat o nas nie zapomni! - wykrzyczał Discord. Zaraz jednak przycichł.

- Wszyscy przepadli - kontynuował. - O wszystkich zapomniano. Nic z nich nie zostało. I tak w kółko. Jedni upadali, przychodzili kolejni. Wielkie miasta, cywilizacja, wiedza, nauka. Wszystko rozwijało się w szaleńczym tempie. A wprost proporcjonalnie do ich potęgi, rosła też arogancja całej rasy. Chodziłem, mówiłem, tłumaczyłem. Wszystko na nic. Wyśmiewano mnie, próbowano przepędzić. Jak ja śmiałem w ogóle coś takiego powiedzieć o ich dorobku. Niczego się nie nauczyli. Ślepi na historię, nie zauważali nawet swojego końca. A kiedy to już do nich docierało, było z reguły za późno.

- Nie mogłeś im najzwyczajniej rozkazać? Przejąć władzę i poprowadzić? - zapytała Chrysalis?

- Nie. Próbowałem i nic kompletnie to nie dawało. Po dojściu do pewnego punktu, zaczynały się niepokoje. Arogancja brała górę. Jakże to? Obcy będzie rządził naszą światłą rasą. Sami potrafimy sobą kierować. Uważali, że tylko ich ograniczam. Nie pozwalałam osiągnąć pełni możliwości. Wiesz, robaczku, czym się to skończyło? Posłuchaj uważnie. Na miejsce Bizonów, weszły Kucyki. Trzy rasy, połączone w jedno wielkie Imperium. Prawdziwy potwór wśród cywilizacji. Tak rozdmuchanej arogancji nie posiadały żadne inne istoty. Istny koszmar. Trzy rasy, osiągnąwszy w ich mniemaniu wszystko, co tylko było do osiągnięcia, zwróciły się ku jednemu aspektowi nad którym, mimo usilnych starań nie były w stanie zapanować. W miejscu Rozdarcia otworzono nowe, prowadzące do świata umarłych. Jesteś w stanie to pojąć, robaczku? Wypowiedziano wojnę samej Śmierci. I jeszcze śmiano wierzyć w jej powodzenie. A wiesz co było najgorsze?

- To jakaś głupia bajka! - krzyknęła Chrysalis.

- O nie, moja droga - odparł spokojnie Discord. - To najprawdziwsza prawda. Kucyki podażyły do świata zmarłych. I pociągnęły ze sobą smoki i zebry. Trzy Wielkie Imperia upadły w ciągu jednego stulecia. Smoki do dziś nie mogą znaleźć swego miejsca. Rokrocznie migrują z jednego miejsca, do drugiego. Są dumni z wiążącego ich z Celestią traktatu, kompletnie nie pamiętając komu zawdzięczają niemal całkowite unicestwienie. Zebry rozproszyły się po świecie i aktualnie są na granicy wymarcia. Życie znów tylko cudem przetrwało. Postęp cofnął się niemal do samego początku. Przez piętnaście tysięcy lat kucyki dochodziły do siebie, błakając się po całym kontynencie. Niekończąca się gigantyczna procesja nędznych resztek wielkich i potężnych kucyków. Czasem im pomagałem, czasem prowadziłem. Czemu? Nie mam zielonego pojęcia. Wielki pochód z czasem podzielił się na mniejsze. Niemal przez całe te tysiące lat, kucyki bały się założyć choćby najmniejsze miasto. Pamięć bywa jednak zdradliwa. Wspomnienia zacierały się i przekształcały w legendy, lub zostawały zapomniane. Koczownicy na powrót stali się osadnikami... Koło wydawało się zamykać. Z niepokojem obserwowałem to wszystko, obawiając się co przyniesie przyszłość. Tym razem z pomocą przyszły mi Wendigo. Strażnicy Czasu. Stworzenia te postanowiły nie dopuścić do ponownego odrodzenia Imperium Kucyków. I niemalże im się udało. W pierwszym wybuchu Magii Przyjaźni, jaki poczułem w tym świecie Wendigo zostały zmuszone do odwrotu, a trzy rasy ponownie się zjednoczyły. Kucyki ziemne, pegazy i jednorożce od tej pory występowały pod jednym sztandarem. Wiesz co na nim jest, prawda? Twoje siostry. Celestia i Luna. Dwa alicorny jako symbole zjednoczenia wszystkich trzech ras. Oczywiście o alicornach nikt nie miał wtedy żadnego pojęcia. Coś takiego najzwyczajniej nie istniało. Po ledwo kilkuset latach, znów zacząłem obserwować rosnącą arogancję. Tym razem jednak, mając w pamięci dokonania Clover Sprytnej, postanowiłem działać. Przyjaźń była dla mnie czymś nowym. Czymś nieznanym wcześniej. Właśnie dla tego postanowiłem wam pomóc.

- Zniewalając nas na wieki - prychnęła Chrysalis. - Też mi pomoc.

- Większa niż ci się wydaje, robaczku - odparował Draconequus. - Najpierw musiałem zniszczyć toczący was rak arogancji. I koniec końców to wy same to zrobiłyście.

- A tak. Celestia z Luną zdołały skopać ci dupsko - westchnęła Chrysalis. - Nie rób z siebie męczennika za przyjaźń. Twoje czyny mówią same za siebie.

- Posłuchaj uważnie, jaką odegrałem w tym rolę. - odpowiedział Disord. - Moje wysiłki przynosiły pewne efekty, jednak całość zdawała się trwać zdecydowanie zbyt długo. Nie zdołałem w pełni wyplenić arogancji z waszych umysłów. I prawdopodobnie poniósłbym klęskę, gdyby nie pewne wydarzenie. U podnóża góry, na której leży teraz Canterlot, para kucyków znalazła trzy młodziutkie źrebaki. Dziwne źrebaki.

- Sam jesteś dziwny - obruszyła się Chrysalis.

- I to mówi dziurawy alicorn ze skrzydłami owada i rogiem pogiętym równie mocno jak umysłem. - Discord nie mógł się powstrzymać. Chrysalis odwróciła głowę w geście udawanego oburzenia. Po obróconych uszach widać było jednak, że nadal go słucha.

- Jednorożec Laurentius i klacz pegaza Faustina. Te imiona powinny przejść do historii. W końcu wychowały trójkę bogiń. Dwa zwykłe, niczym nie wyróżniające się kucyki, obdarowały was szczerą miłością. Nauczyły magii i latania. I żadne z nich nigdy w was nie zwątpiło. Nawet po tej kłótni. Oboje byli smutni, ale jednocześnie pełni nadziei. Nadziei na to, że dasz sobie radę i ułożysz życie w nowym miejscu. Gdziekolwiek by ono nie było. I tylko ja znałem prawdę o waszej trójce. Z początku chciałem was zabić. Okoliczności waszych narodzin były precedensem, który mógł w ostatecznym rozrachunku kosztować mnie moje życie. Czy chcesz to wiedzieć?

- Tak - padła krótka odpowiedź.

Discord wziął głębszy oddech.

- Ty, Celestia i Luna narodziłyście się jako ucieleśnienie woli setek tysięcy żyjących wtedy kucy. Wszystkie uczucia jakie kłębiły się w ich umysłach znalazły swe ujście w jednym momencie. Celestię stworzyła dobroć, miłość i nadzieja. Wszystko co pozytywne i szczerze. Lunę realizm, pragmatyzm i chęć działania. Ani dobre, ani złe. Ciebie moja droga ukształtowały zniszczone nadzieje, cierpienie i rozpacz. Wszystko to, co negatywne. Niestety, te uczucia też musiały znaleźć swoje ujście. To ciebie było mi najbardziej szkoda. Mimo, iż to wobec twoich siostr miałem największe plany. Patrzyłem jak zostałyście wychowane. Laurentius i Faustina dokonali cudów nad cudami. Wasza kłótnia nieco popsła mi szyki, jednak wiedziałem że to właśnie wy jesteście w stanie dokonać tego, nad czym pracowałem setki lat. Unicestwić toczącą kucyki arogancję. Jednak, dając kucykom nową nadzieję, Pani Dnia i Pani Nocy obudziły też z całą siłą to, z czym tyle walczyłem.

Discord zatrzymał się na chwilę. Głos mu się zmienił. Znów brzmiał jak schorowany, zmęczony życiem starzec.

- Musiałem to zrobić. Nie było innego wyjścia. Celestia z Luną mogły poprowadzić kucyki. Ale nie te, za które wtedy walczyły. Ich nie dało się już wyleczyć. Musiały umrzeć. Nie miałem innego wyjścia. Po raz pierwszy dokonałem czegoś takiego. Postawiłem siostry w sytuacji bez odwrotu i zmusiłem do użycia ich pełnej mocy. Magiczna fala unicestwiła wszystkich, oprócz Legionów Harmonii. Wkrótce Legiony zostały odesłane na wieczny sen, a nowe pokolenie kucyków, nie znające swojej przeszłości, nieświadome niczego dało początek temu, co widzisz dzisiaj. Imperium Equestrii ma już ponad dwa tysiące lat. I ani śladu arogancji. Celestia w pełni zasługuje na boskość, którą jej przypisywano. Bogini - matka idealnie wychowała swoje dzieci.

Discord zatrzymał się na moment.

Udało mi się. - Z oczu Draconequusa płynęły łzy. Zapomniany król po raz drugi w swym życiu szczerze zapłakał. - Zapłaciłem za to. Kamienne więzienie w jakim się znalazłem to potworne miejsce. Kara straszna, ale sprawiedliwa.

- Ale... dlaczego - zaczęła po dłuższej chwili Chrysalis. - Dlaczego to zrobiłeś? Luna mi opowiadała co wtedy zaszło. Dlaczego im nie powiedziałeś? Oszczędziły by cię.

- Ktoś musiał być tym złym - westchnął Discord. - Dzięki trójce młodziutkich przyjaciółek na krótko opuściłem swe więzienie. Znów musiałem odegrać swoją rolę. Próbę, jaką wtedy przygotowałem kucykom, przeszły idealnie i na pewien czas na powrót wróciłem do kamienia. A potem ponowne uwolnienie i... Fluttershy. Pierwsza istota, którą mogłem nazwać swoją przyjaciółką. To ona mi uświadomiła czym jest to uczucie. Już nie musiałem udawać. Mogłem być sobą. Zapamiętaj sobie jednak to jedno, robaczku. Próby nigdy się nie skończą. A dlaczego akurat wy, kucyki? Od wieków szukałem rasy, która by potrafiła wznieść się ponad głupi pęd postępu i arogancji. I na jedną, jedyną chwilkę, Clover Sprytnej się to udało. W tej jednej sekundzie, wzięła pod uwagę możliwości, których nigdy wcześniej nikt nie rozważał. To jest właśnie przyszłość, która na was czeka. Nie pusty postęp, technologia i nauka, ale odkrywanie nieznanych możliwości zapoczątkowanej przez Clover magii.

Chrysalis spojrzała pytającym wzrokiem. Discord zeskoczył z fotela i nachylił się do jej ucha. Już miał się odezwać, gdy cofnął głowę.

- Dowiedcie się - rzekł z dziwnym uśmiechem na twarzy. - I mam szczerą nadzieję, że jeszcze za mego życia. Chcę to zobaczyć. Twilight wydaje się rozumieć tą magię jak nikt inny przed nią. Ten legendarny brodaty jednorożec? Prześliznął się ledwo po powierzchni. A potem odbił jak od ściany. Dopiero Twilight zdołała zakończyć, to co niezdarnie zaczął. Nawet wyczyn Clover błędnie przy naszej księżniczce. Zabawne. Obie wyglądały niemal jak dwie krople wody. Rozumiesz już, dlaczego to musiałem zrobić?

Królowa przytaknęła prostym gestem.

- Rozumiesz, więc pewnie też, dlaczego nie pozwoliłem ci zginąć. Jesteś częścią tej magii. I sądzę, że ważniejszą, niż się wszystkim wydaje. Magia ta rozkwita i trwa w czasach spokoju, jednak Prawdziwa Przyjaźń ujawnia się w chwilach niedoli. To zapoczątkowała właśnie Clover. Z uśmiechem czekała na nadchodzącą śmierć. Tylko dlatego, że miała obok przyjaciółkę, która czuła to samo. Prawdziwa Przyjaźń z łatwością złamała moje czary, gdy poddałem Twilight próbie. I to ta sama magia wyniosła ją do rangi bogini. Zwykły jednorożec dorównał, nie, przewyższył boskie alicorny. Wszystko dzięki temu, że nie porzuciła najbliższych sobie kucyków, nawet w tak trudnym momencie. Mogło się to wydawać czymś prostym, jednak nawet ja z całą swoją mocą nie byłbym w stanie pomóc. Poczułem wtedy po raz kolejny Prawdziwą Przyjaźń. I ta sama moc, która wróciła Twilight jej przyjaciółki, wróciła samą Twilight

do życia. Tak. Dobrze słyszysz. Księżniczka Sparkle straciła tamtego dnia życie. Wtedy też Celestia szczerze zachwyciła mnie swym geniuszem. Doskonale wiedziała jak może się to skończyć. W ten sam sposób, w jaki tworzyły z Luną Elementy Harmonii, twoja siostra najpierw ściągnęła duszę lawendowej klaczy do swej domeny, by potem używając tej samej magii nadać jej wszelkie cechy alicorna. Nigdy bym nie pomyślał, że Pani Dnia zrobi coś takiego swojej własnej uczennicy. Twilight jest w tej chwili nieśmiertelna i może prowadzić swe badania tysiące lat. Moje dzieło będzie kontynuować Celestia. Dopilnuje, by nie zabrakło prób dla Twilight. Choć ostateczna próba przyjdzie o wiele wcześniej. Wiesz kiedy? - zapytał na koniec Discord.

- Kiedy jej przyjaciółki zakończą swe życia - odpowiedziała Chrysalis. - Wtedy też rozstrzygną się losy trzech ras kucyków. Są młode, jest jeszcze mnóstwo czasu.

- Chciałbym, by to była prawda. - odrzekł Discord. Wrócił i ciężko opadł na fotel. Drewno zaskrzypiało przejmująco. Chrysalis zwinęła się w kłębek i zamknęła oczy, kładąc głowę na swych kopytach. Żadne z nich nie odezwało się tego wieczoru więcej. Miarowy odgłos bujanego mebla w szybkim tempie utulił ich do snu.
